

AFISZ

TEATRALNY.

Kraków 4 kwietnia.

Jutro w teatrze krakowskim przedstawienie amatorskie na dochód „Szpitala dla dzieci“. Urządzone będą obrazy z żywych osób.

* * *

Przez cały tydzień odbywać się będą próby z operetki Soupego: „Lekka Kawalerya“, która w sobotę ukaże się na scenie na benefis pana Morozowicza.

Wiadomości artystyczne.

Liczba literatów i uczonych w Europie po długim zestawieniu jednego z pism angielskich

wynosi obecnie nie mniej jak 150,000, wypada przeto na 1500 ludności jeden Europejczyk utrzymujący się z pióra.

„Mazepa“ na scenie paryskiej. Korespondent „Gazety lwowskiej“ pisze z Paryża: W jednym z bulwarowych teatrów tutejszych grano dramat p. t. „Mazepa.“ Ciekawy zobaczył ziomka mego na scenie, poszedłem na tę sztukę. W trzecim akcie po podniesieniu kurtyny ujrzałem Mazepę przywiązanego do konia, który padł pod nim nieżywy. W tem wybiegają z zarośli mieszkańcy tej okolicy, ma się rozumieć Ukraińcy. Wyobrażacie sobie zapewne, łaskawi czytelnicy, grono ludzi silnie zbudowanych, rzeźkich, w strojach kozackich, w baranich czapkach, przypominających ukraińskich wieśniaków. Mylicie się bardzo! Wszyscy ci Ukraińcy nie mieli inne-

go ubrania, jak posiadał wspólny nasz przodek Adam w raju z tą tylko różnicą, że zamiast tradycyjnego liścia figowego, mieli czerwone i żółte fartuszki. Różnokolorowe pióra pozatykane w kołtuniastej czuprynie uzupełniały ich ubiór. Wszyscy byli ciemno-miedzianego koloru i mieli ciało upstrzone malowidłem, jak dzicy Indyanie. Kiedym zobaczył moich ziomków, poczerwieniałem. Tymczasem ukraińscy ujrzawszy Mazepę, zaczęli podskakiwać do góry, krzycząc przeraźliwie: czyrr!.. czyrr!.. Tu zdumienie moje nie miało już granic. Sądziłem, że który z nich odezwie się przynajmniej choć raz ludzkim językiem, ale wszyscy krzyczeli ciągle: czyrr! czyrr! Był to ich język narodowy ukraiński.

KRONIKA TYGODNIOWA.

Mamy wiosnę — nieformalności w ustroju słonecznym i głowach niektórych astronomów krakowskich — konkurencja augurów — odczyt publiczny — kto jest uczciwym?

Nareszcie owa wiosna, tak niecierpliwie oczekiwana przez krawców i poetów, modniarki i zakochanych, raczyła do nas zawitać i jak na początek, jej debiut przewyższył wszystkie nawet nasze nadzieje. Przyznacie czytelnicy moi, że od kilku lat dzieją się pewne niedokładności w porządku słonecznym. Wiosnę mamy za prędko i za gorącą, lato za chłodne, a jesień prawie nie do znieśnienia, o zimie nawet nie wspominam, bo musiałbym przypominać Kamczatkę i Syberję. Brr! zimno mi się robi, na samo wspomnienie tych podbiegunowych okolic. Czyżby wybryk i brak porządku pomiędzy ludźmi miał oddziaływać także na elementa niebieskie? Czyżby porządek tak uregulowany i tak starannie dotąd nakręcany przez matkę naturę, miał przenieść swoją siedzibę z obserwatorium paryskiego do berlińskiego i oddał się, aż znowu strach pomyśleć, na usługi kulturträgerom i pikelhaubom? Tego ja wytłumaczyć nie potrafię, ale faktem jest niezaprzeczonem, że od kilku lat źle się dzieje na ziemi i niebie. Skutkiem przemian tak nagłych w ustroju meteorologicznym, wielu ludzi zaczęło się poświęcać specjalnie astronomii. Kilku z tych astronomów, którym się ziemia ciągle kręciła, w skutek gwałtownych zatapiań się w astronomicznym rozkładzie spirytusów, araków i innych lotnych substancyj, zaczęło nawet najniewinniej kilka uczciwych kobiet, wracających do domu z wizyty. Lecz jak trudno przewidzieć teraz zmiany atmosferyczne, tak też nasi astronomowie nie przewidzieli smutnych następstw i przy delikatnej interwencji c. k. organów policyjnych, znaleźli się w cieniu telegrafu. Jednego z nich widzieliśmy w kawiarni Rehmana, bladego trochę i znużonego, poprzysięgającego wieczystą walkę wszystkim astronomom wykładającym, że ziemia kręci się około słońca.

Konkurencja augurów, tak moi panowie, konkurencja augurów. Nie dość wam było jednego, składającego ofiary niedzielne ze wszystkich plotek, ploteczek, poważnych i

komicznych rzeczy, nie dość wam było jednego, postaraliście się o drugiego, który co prawda, że nie z Cytery, ale z jakiejś wyspy Quivis, zawitał w gościnę i robi mi konkurencję na 12sto calowej przestrzeni „Afisza teatralnego“. Tak panie Quivis, byłem dotąd szczęśliwy i spokojny; z mego trójnoga kronikarskiego sam, rozumiesz panie Quivis sam, rzucałem gromy i pioruny, wysyłałem wśród narodu gołąbki z róższką oliwną, godziłem spory, jednałem zwaśnionych, przepowiadałem wojny, dobre urodzaje, grzmoty i deszcze, pogodę i ciepło. Dziś, dziś, na samą myśl skacze jak Kalchas, mam konkurenta, mam współzawodnika, który mi wydziera najświeższe nowiny i teraz jemu będą składali na ofiarę tłuste barany i opasłe woły, a mnie kwiaty i od czasu parę gołąbków. Gołąbki są niestrawne, a kwiatami nikt się jeszcze nie nasycił. Masz tobie, a to się złapał. Więc mnie nie chodzi o sławę, ale o marne barany i woły. *Mea culpa*, tak, przyznaję się, jak Kalchas, jestem bardzo czuły na brzęczące i żywe ofiary. Szukaj sobie mój kolego, jakiej pięknej Heleny i prędko odjeżdżaj, a mnie zostaw te niewinne baranki i sentymentalne woły. Swoją drogą, szanowny augurze z Quivis, muszę ci przyznać, żeś się wcale dobrze przedstawił moim czytelnikom i byleby nie nadługo, chętnie cię przypuszczam do pożywania wspólnej uczyty w świątyni „Afisza teatralnego“. Lecz na miłość Jowisza i twojej bogini N., gdyż nie wiem jeszcze, której służysz, niedługo przebywaj w grodzie Krakusa, bo na 60 tysięcy mieszkańców, aż nadto wystarczy jeden arcykapłan kronikarski. W przeciwnym razie, albo obaj schudniemy i będziemy wyglądali jak linie matematyczne, albo naród tak będzie wycieńczony, że wkrótce nietylko baranów i wołów, ale nawet nędznych kwiatów i gołębic nie będzie nam mógł znieść na ofiary. Jedno i drugie, jest dla nas niepraktyczne.

Darujcie, że tak szeroko rozpisałem się o moich domowych interesach, lecz zawsze lubimy rozprawać o tem, co nas boli, a konkurencja dla mnie, to sęk nielada. Chociaż jestem przekonany, że będziemy żyli w najprzykładniejszej zgodzie małżeńskiej, ale dwóch augurów, to zawsze za wiele.

Teraz możemy przejść do załatwienia spraw państwowych. I tak, na porządku dziennym jest odczyt na dotkniętych powodzią i głodem. Szlachetnej tej misji podjęła się nasza

znakomita artystka p. Hoffmann w towarzystwie pierwszorzędnych artystów krakowskiej sceny pp. Szymańskiego, Podwyszyńskiego i Sobiesława. Przedmiotem odczytu był dramat „Na chwilę Carem“. Pani Hoffmann czytała tak, jak może czytać pierwszorzędna artystka. Raz Maryna, to znów stara matka, stawały żywe przed oczyma słuchaczy, z pod dźwięków mistrowskiej modulacji i wzruszonego głosu. Pan Szymański czytał z tą wielką prawdą i siłą, jaka go charakteryzuje. Pan Podwyszyński z głębokim zrozumieniem rzeczy. Pan Sobiesław z tym zapalem i uczuciem, które cechuje jego młodą duszę. Dramat sam jest bardzo pięknie napisany, szkoda, że go nie można przedstawić w Krakowie, bo na to nie pozwalają warunki sceniczne i olbrzymie koszta wystawy, którymby zaledwie mogła poddać scena warszawska, a tam go z pewnością nie przedstawia, dla powodów, które my Polacy bardzo dobrze znamy.

Jaką sobie wyrobili ludzie o obecnym stanie rzeczy, a szczególnie o wierności kasyerów wielkich instytucyj finansowych, (nie mówię tu o naszych krakowskich, gdyż u nas jak dotąd, żaden kasyer nie drapnął z milionami za granicę), niech posłużą następujące zdarzenie, za wiarogodność, którego mogę zaręczyć słowem honoru kronikarskiem. Jeden z obywateli zamieszkujących Wielkie księstwo poznańskie, przyjechał do Krakowa i na zakupno koniczyny i innych produktów zbożowych, przywiózł 30,000 talarów. Sumka dość ładna i każdemu z nas dobrzeby zrobiła. Bojąc się, by przypadkiem nie znalazł się jaki Kartusz krakowski i nie przywłaszczył sobie delikatnym sposobem tych pięknych i ważnych talarów, sumę tę zdeponował u jednego z tutejszych, człowieka, ze wszechmiar poważanego i odpowiedzialnego, za formalnem pokwitowaniem. Jednakowoż kto to wie, są teraz takie czasy, że i rodzonemu bratu nie można wierzyć. Zwołuje więc na konferencyą swego zaufanego faktora hotelowego i pyta się go, czy temu panu można zaufać? Wiecie co odpowiedział krakowski szmajgeles. *Er ist zu dum* (on jest za głupi). Horrendum! więc dziś, według zdania hotelowego faktora, tylko ludzie głupi mogą być uczciwymi.

J. K.



Z zawieszeniem abonamentu.

Nr. porządkowy 97.

TEATR KRAKOWSKI.

We Wtorek dnia 4 Kwietnia 1876 r.

Wodewil w 4 aktach, ze śpiewami i tańcami:

PANI

MAJSTROWA

z Kleparza

OSOBY:

Kasper Dratewka, majster szewski	Pan Morozowicz.	Sola, garderobiana Eweliny	—	Panna Solska.
Kasia, jego żona — — — —	Panna Wojnowska.	Orzeszkowa Kanceliścina	— —	Panna Ficzkowska.
Ewelina Trilerini, śpiewaczka —	Pani Ówiklińska.	Fileia } chórzystki	— — —	Panna Sławińska.
Zora, jej przyjaciółka — — —	Pani Siedlecka.	Misia } — — — —	— — —	Pani Rogerowa.
Karol Kursowicz, spekulant —	Pan Feliksiewicz.	Libcia } — — — —	— — —	Panna Bułat.
Leokadya, jego żona — — —	Panna Kwiatyńska.	Zazulka } baletniczki	— — —	P. Wilkoszewska.
Gogo Floryan Stonóg Florkowski	Pan Eker.	Kukułka } — — — —	— — —	P. Krasnopolska.
Abdon hrabia Herbowicz — —	Pan Jankowski.	Kocia } — — — —	— — —	Panna Wyszowska.
Zefiryna Solo, baletniczka — —	Pani Włodarska.	I Czeladnik } szewski	— — —	Pan Marczewski.
Deresz, sekretarz teatru — —	Pan Bąkowski.	II Czeladnik } — — — —	— — —	Pan Janusz.
Jacek, lokaj	Pan Galasiewicz.	Jaś, terminator	— — —	Panna Kwiecińska.
Różia, pokojowa } Kursowiczów	Pani Kwiecińska.	Kelner — — — —	— — —	Pan Bogucki.

Goście — Maski — Debardery — Chórzyści — Chórzystki — Dzieci — Służba.

Rzecz dzieje się w Krakowie w zapusty.

Dyrektor muzyki p. K. Hoffman.

CENA MIEJSC. Loża parterowa lub 1^{go} piętra 6 złr. — Loża drugiego piętra 4 złr. — Fotel w sześciu pierwszych rzędach 1 złr. 50 cent. — Krzesło 1 złr. — Krzesło do loży parterowej lub 1^{go} piętra 2 złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych dwóch rzędach 1 złr., w następnych 80 cent., w dalszych 70 cent. — Parter 60 cent. — Galerya 30 cent.

Początek o godzinie siódmej.